

KIJ W MROWISKU - DOBRYMI CHĘCIAMI

Idąc dalej jej tropem, można bowiem dojść do wniosku, że samo muzeum jest średnio potrzebne. Młodzi kuratorzy podcinali więc gałąź, na której siedzieli (choć drzewko dopiero miało być wsadzone). Projekt "Ekologie miejskie" kosztował 10 000 złotych, wydanych głównie na koncert towarzyszący otwarciu skwerku na Wólczańskiej i promocję wydarzenia. Na otwarciu było sporo fajnej młodzieży na miejskich rowerach, ktoś coś niechcący nadepnął, stanął nie tam, gdzie trzeba... Potem okazało się, że coś słabo to wszystko rośnie, że psy sikają, że butelki po piwie. Na koniec miejskie służby od zieleni wszystko wycięły w ramach porządkowania terenu. Oczywiście można uważać, że celem całej akcji wcale nie było utworzenie skweru, a jedynie zwrócenie uwagi na problem zaniedbanej przestrzeni miejskiej, że to akcja o charakterze krytycznym itp. A jednak, jak by nie patrzeć, efekt jest mizerny. Pozostaje nam czekać, aż do akcji wejdzie Centrum Dialogu im. Marka Edelmana - traf bowiem chciał, że na placyku stała kiedyś synagoga. Kolejny koncert mamy więc jak w banku.

Z kolei moja znajoma, wiedzona tym samym ekologicznym impulsem, chciała uporządkować osiedlowe śmietniki. Pojemniki na jej osiedlu stoją bowiem obok domów w wielkim nieładzie, a wiatr rozwiewa śmieci po całej okolicy. Wymyśliła więc projekt i zgłosiła go do budżetu obywatelskiego. Projekt w skrócie polegał na tym, że śmietniki ogrodzi się betonowymi płotami, a żeby nie wyglądało to szaro i beznadziejnie, młodzież zagrożona wykluczeniem (cała młodzież jest dziś zagrożona wykluczeniem, dorośli zresztą też) wymaluje te płoty działami sztuki graffiti. Pomysł jak pomysł - ostatecznie nie miałbym nic przeciwko, chociaż nie cierpię graffiti, hip-hopu, komiksu, deskorolek i tego całego badziewia z biednych dzielnic, które ostatnio uchodzi za sztukę. Ale jak mówi przysłowie: wszystko, co wybrukowane dobrymi (a nawet średnimi) pomysłami - pękło. W tym przypadku pękło na pół już podczas wizyty w Centralnej Komisji Zbierania Wniosków Miejskich w dawnych zakładach "Prexer". Komisarz od miejskich ruchów nakazał podzielić wniosek na dwa - osobno murki, osobno warsztaty graffiti. Potem przyszedł etap weryfikacji i komisja urzędników z miasta wydała wyrok - murki to nie nasza (miasta) sprawa, warsztaty mogą być. Jeżeli więc wszystko pójdzie dobrze w głosowaniu, znajoma nie będzie miała murków, ale na pocieszenie zostanie inicjatorką kolejnych w Łodzi warsztatów graffiti. Wdzięczna młodzież wymaluje jej blok w uroczę napisy na różne tematy, a zwłaszcza jeden.

Tak to bowiem bywa, że nieraz chcielibyśmy odwołać swoje spełniające się na naszych oczach życzenia. Być może to uczucie przeżywają aktywiści jednej z miejskich organizacji, którzy kiedyś wpadli na pomysł połączenia przystanków tramwajowych na Kościuszki i Mickiewicza. Niech tramwaj dla żartu zwany regionalnym skręca w Mickiewicza i Piotrkowską, by każdy mógł się wygodnie przesiąść. Ja co prawda nie widzę problemu w przejściu z przystanku na przystanek, ale powiedzmy, że ludzie starsi i niedołążni mogą mieć kłopoty. Aktywiści miejscy są na ogół młodzi, ale zanim skończy się budowa przystanku, na pewno się zestarzeją. Będzie więc jak znalazł. I wszystko byłoby dobrze, gdyby idei aktywistów twórczo nie rozwinięto w miejskich pracowniach planistycznych. Bo przecież jeśli już przenosimy przystanek, to dołożymy do tego odkryty tunel, modernizację torów, zasypywanie przejść podziemnych i kilka jeszcze ciekawych propozycji. Przecież poniżej 500 000 000 to się nie opłaca zaczynać budowy... Że odkryty tunel zepsuje centrum? No cóż, tak chciały organizacje pozarządowe.

Tak oto dobre chęci obracają się przeciwko pomysłodawcom. Ja też chciałem dobrze - pragnąłem tym felietonem pobudzić do myślenia i sprowokować dyskusję. Tymczasem wszyscy się obrażą i przestaną mnie lubić (o ile kiedykolwiek lubili). I nikt mnie nie zatrudni, gdy któregoś dnia wsadzę kij nie w to mrowisko, co trzeba. Wtedy zostanę bezrobotnym frustratem, który swoje felietony

będzie pisał sprayem na ścianach tunelu pod Mickiewicza.